

Śmiał się, gdy mówiła, że zrobi z niego katolika. Odszedł

data aktualizacji: 2021.05.10 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. arch rodziny)

W Polakach cenił otwartość, nie znosił ich marudzenia. Przyjaciele mówią - kochał ludzi, Ignął do nich, uczył. Bliscy podkreślają - pół życia spędził w Polsce, ale drugie pół należało do świata arabskiego. Był ekspresyjny, nie obnosił się ze swoją wiarą, ale konsekwentnie i sumiennie każdego dnia studiował Koran. Powtarzał - Bóg jest wszędzie, każda modlitwa do niego dotrze, bylebyś chciał mówić. Ahmad Kadi spoczął na cmentarzu komunalnym w Skierniewicach, zgodnie z tradycją i religią, którą wyznawał, spogląda w kierunku Mekki.

*- Jak byłem dzieckiem dziwiłam się, że tata nie chodzi z nami do kościoła. Śmiał się, gdy mówiłam, że zrobię z niego katolika - opowiada **Róża Kadi, artystka fotograficzka**, młodsza córka Syryjczyka ze Skierniewic. Wyniosła z domu zamiłowanie do gotowania, otwartość i gościnność, która łączy nas z Arabami. Ahmad Kadi lubił gotować, przygotowywanie „orientalnego menu”, dzielenie się zapachem kuchni, którą przywiózł z ojczyzny sprawiały mu radość. Miał otwarty umysł, poszukiwał. Do ostatnich dni samodzielnie uczył się języka niemieckiego (chciał w tym języku rozmawiać przy okazji wizyt u swojego bratanka). Zbierał nasiona roślin świata.*

- *Były w całym domu. Mówiłam – tato, zrób z nimi porządek! Ale on zarządzał sobą i swoją przestrzenią w sobie znany sposób. Chyba po nim odziedziczyłam ten artyzm życia* – opowiada Róża.

Z czułością traktował wyhodowane drzewka – cytryny, avocado. Warzywniak, który na osiedlu Widok prowadził z żoną Anną nawet między skrzynkami z ziemniakami „pachniał” nadzwyczajnie. Ahmad opowiadał o owocach i warzywach, uczył klientów rozpoznawać i wykorzystywać właściwości, tego co przygotowują do spożycia. Miał smykałkę do handlu i temperament Araba.

Zmarł 12 kwietnia. Tego dnia miasto straciło obywatela, tego dnia koronawirus po raz kolejny pokazał swoją grozę, tego dnia Skierniewice stały się mniej kolorowe. Informacja o jego śmierci obiegła media społecznościowe.

Nie uciekał przed wojną. W Polsce nie szukał pokoju czy stabilności, w tym sensie – jak się później okazało jego druga ojczyzna – nie była ziemią obiecaną. Przyjechał tu za miłością swojego życia – Anną.

[[[43]]]

- *Zrobiłyśmy wszystko, by pochować tatę zgodnie z tradycją i wiarą, której był wierny. Pandemia i wymogi sanitarne nie pomogły spełnić dokładnie wymogów stawianych pochówkowi muzułmanina* – opowiada Róża, córka człowieka, który uczynił swój warzywniak instytucją. Ciało Ahmada zostało owinięte w biały całun. Modlitwę pogrzebową wypowiedział imam.

Ahmad Kadi urodził się 11 lipca 1949 roku w Kalaje, miejscowości nad brzegiem morza. Pływał jako marynarz i radiotelegrafista na statkach greckich i cypryjskich. Podczas jednej z podróży poznał Annę. Ona dziś nieco zawstydzona opowiada o pierwszym spotkaniu: - *Byłam na wakacjach w Bułgarii, ostatniego dnia dokonałam niedozwolonej wówczas transakcji. Zostało mi 60 lewa, chciałam je wymienić na dolary. Po powrocie do kraju mogłabym za te pieniądze w Peweksie kupić jakieś perfumy, albo inny „luksusowy” towar. To był 1983 rok, pamiętam, bo jeszcze były książeczki „maluchowe”. Tak poznałam Ahmada.*

Gdy usłyszał, że Anna pochodzi z Polski, poprosił o przekazanie swojemu bratu listu. Jak się okazało Józef mieszkał w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej. Sytuacja pozwoliła na wymianę – dziś można by powiedzieć – kontaktów między Ahmadem a Anną

- *Pewno mu się spodobałam, zresztą, po latach wspominał, że zrobili na nim wrażenie moje długie, opalone nogi. Obiecał, wtedy, że jak będzie w Polsce, to mnie odwiedzi.*

Obydwoje dotrzymali słowa. Anna dostarczyła list bratu marynarza, Ahmed przyjechał do Skierniewic.

- *Postanowiłam list spakować w drugą kopertę, opatrzyć stosownym wyjaśnieniem. Wcześniej zadzwoniłam do adresata.*

Wieść, że dzwoniła Polka, którą Ahmad poznał w Burgas, lotem błyskawicy obiegła dosłownie pół świata i dotarła do „kolebki cywilizacji”, jak o swoim kraju mówią Syryjczycy.

Opatrzność nad przyszłymi małżonkami czuwała, acz nie z przesadną troską. Po miesiącu od spotkania w Burgas Ahmad znalazł się w Warszawie, nie zabrał jednak ani numeru telefonu, ani adresu Anny. Po ponad roku gdy jego statek zacumował w Leningradzie (dziś Petersburg) Ahmad miał wypadek i trafił do szpitala. Statek odpłynął. Armator proponował, że odeśle go do Syrii, on po zakończonej hospitalizacji przyjechał do Polski. Szukał Anny, precyzyjniej – zamęczał jej rodziców, którzy zgodnie z prawdą, konsekwentnie powtarzali – Ania jest w pracy.

- Pracowałam w Skierniewickim Kombinate Budowlanym. Przygotowywałam się od obrony pracy magisterskiej. Po godzinach z koleżanką przepisywałyśmy ją.

Kontakt telefoniczny między Anną a Ahmadem był utrudniony jeszcze z jednego powodu. W całej historii nie można pominąć faktu, że przyszły wybranek skierniewiczanki nie radził sobie najlepiej z językiem polskim. Rok studiował w Jugosławii, co oswoiło go z melodią języków bloku wschodniego, obydwójce pomagali sobie językiem angielskim, rosyjskim... Dość powiedzieć, że kłopoty z wzajemnym zrozumieniem, tylko ich do siebie zbliżyły – łatwiej było bowiem porozumieć się podczas spotkania, gdy instrument pojęciowy wzmacniały ręce. Wsparciem była rodzina – brat Syryjczyk i bratowa Polka.

- Na pierwsze spotkanie umówiliśmy się na Dworcu Centralnym przy kasie numer jeden.

Gdy wypływał w morze, utrzymywali kontakt dzięki radiu Gdynia. Uciążliwością był „jedynie” fakt, że rozmowy rozpoczynali grubo po północy.

- Ahmad dzwonił o drugiej, trzeciej nad ranem, gdy znajdował się w którymś z portów Ameryki, czy Afryki, bo wtedy udawało się łączyć. Pisał do mnie piękne listy, wszystkie zachowałam – opowiada Anna. – Jak dostał mój pierwszy list, mówił, że czytał go codziennie przez cały miesiąc, tak uczył się moich liter, tak nauczył się polskiego. To była płomienna miłość na odległość – wyznaje.

Pobrali się w kościele w Skierniewicach. To był związek międzywyznaniowy, w którym Ahmad zobowiązał się, że nie będzie stawiał przeszkód w wychowywaniu dzieci w wierze chrześcijańskiej. On nie zaniedbywał praktyk muzułmańskich, ona wykreśliła z menu wieprzowinę.

W Święta Bożego Narodzenia dzielili się opłatkiem. W Wielkanoc Ahmad dbał, by w jego sklepie nie zabrakło cukrowych baranków i kurczaczków na wystawie. Gdy na świat przyszła pierwsza z jego dziewczynek, bardzo chciał pokazać Syrię. Pojechali do Kalaje, gdy Sandra miała niewiele ponad 2 lata.

W 2010 roku już cała rodzina na miesiąc wyjechała do ojczyzny Ahmada. Było to tuż przed tym, jak kraj ogarnął chaos i wojna. Córki Ahmada żałują jednego – że nie nauczyły się języka ojca. On sam w ostatnich latach na powrót intensywnie przemierzał kulę ziemską. Odkrył Internet, możliwości spotkań ze swoimi bliskimi, przyjaciółmi z Syrii. Z żoną zdecydowali przejść na emeryturę. Postanowili odpocząć. Ahmad nie zdążył nacieszyć się ogródkiem działkowym, który mieli zagospodarować wspólnie.

Marzył, by pojechać na dłużej do Syrii. Nie zdążył. Dziś na ryneczku przy markecie na największym skierniewickim blokowisku przedsiębiorcy przywożą swoje towary. Handlują. Brakuje tego, u którego chcąc kupić kilogram pomarańczy ginąłeś na pół dnia.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38590-smial-sie-gdy-mowila-ze-zrobi-z-niego-katolika-odszedl>